Nr. 28. Sobota dnia 12-go lipca 1913.

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dziewiątą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA
z pierwszego listu św. Pawła do Kor. rozdział X, wiersz 6—13.

Bracia! te rzeczy stały się w figurze naszej, abyśmy złego niepożądali, jako i oni pożądali: ani się stawajcie bałwochwalcami, jako niektórzy z nich, jako napisano: Siadł lud jeść i pić i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczajmy, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili i legło dnia jednego trzy i dwadzieścia tysięcy. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili, i od wężów poginęli. Ani szemrajcie, jako niektórzy z nich szemrali, i poginęli od zatraciciela. A to wszystko przydało się im w figurze, a jest napisano dla napomnienia naszego, na które przyszły końce wieków. Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł. Pokuszenie niechaj was nie zajmuje, jedno ludzkie; lecz wierny jest Bóg, który niedopuści kusić nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.

EWANGELIA
u św. Łukasza rozdział XIX, wiersz 41—47.

W on czas, gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu; a teraz zakryto od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblęgą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dla tego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w Kościele.

NAUKA.

Najmilsi! Wielkie i niewypowiedziane jest miłosierdzie, jakie Bóg niepojęty w dobroci Swojej okazuje grzesznikom, skoro się nawrócić pragną, bo jak czytamy w Piśmie św. *„Miłosierdzie Jego od narodu do narodów bojącym się Jego"* (Łuk. I. 50). Ale zasię straszna i nieubłagana jest sprawiedliwość Boża, jeśli wzgardzą hojnością cierpliwości i nie skorzystają z miłosierdzia Bożego. Wtedy jak św. Paweł Apostoł pisze: *„Straszność jest wpaść w ręce Boga żywego"* (Żyd. X. 31). Dowodów na to mamy mnóstwo w księgach Pisma św. Ale nigdzie może tak jasno te dwie prawdy, że Bóg jest cierpliwy lecz i sprawiedliwy nie są razem obok siebie zestawione, jak właśnie w tem zdarzeniu, które nam przytacza Ewangelia dzisiejsza. Pan Jezus ujrzawszy miasto Jerozolimę, płacze nad niem, bo widzi kary, które je czekają — oto miłosierdzie. — Pan Jezus wszedłszy do kościoła wygania przedające w nim i kupujące — oto nieubłagana sprawiedliwość. Dla nauki przeto i zbudowania rozważmy te dwa wypadki bliżej.

Było to już w ostatnich dniach życia Zbawiciela na ziemi. Z Betanii, gdzie Pan Jezus przez szabat pozostał u Łazarza, spieszy nazajutrz rano do Jeruzalem. Po drodze wysyła naprzód dwóch uczniów, aby Mu przywiedli oślicę z oślątkiem. A gdy *„Uczniowie uczynili jako im rozkazał Jezus i przywiedli oślicę i oślę i włożyli na nie odzienia swoje, a Jego wsadzili na nie"* (Mat. XVI. 6. 7). jechał na osiołku dalszą drogę do Jerozolimy. Na wieść o Jego przybyciu wyległy rzesze ludu z miasta i ścieląc Jezusowi pod stopy szaty swoje i gałązki drzew, wołały: *„Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach"* (Mat. XXI. 9). Z tryumfem wjeżdżał Pan Jezus, wszędzie okrzykami radości i uwielbienia witany, ale *„gdy się przybliżył"* do Jerozolimy, jak powiada Ewangelista św. *„ujrzawszy miasto"*, *wybuchnął płaczem* i *„płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryto jest od oczu twoich"*. (Łuk. XIX. 41. 42).

I czemuż, pytam, gdy cały lud cieszy się i rozpływa w radości, to Pan Jezus płacze? Cóż w tak uroczystej chwili łzy Mu z oczu wyciska? Czy może na myśl Mu przyszła ta okrutna męka, którą za kilka dni miał ponieść? Oj nie to było Jego płaczu przyczyną. Wszak dopiero przed chwilą mówił do Apostołów: *Oto wstępujemy do Jeruzalem, a kończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synu człowieczym, bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i oplwan, a ubiczowawszy zabiją Go"* (Łuk. XVIII. 31—33), a jednak choć o śmierci Swojej wspominał, nie płakał, lecz owszem Apostołów pocieszał, że *„dnia trzeciego zmartwychwstanie"*. Płacze Pan Jezus, a płacze głośno i biada, bo inny, straszny obraz staje Mu na myśli. Patrzy na to miasto piękne, na tę uroczą stolicę ziemi żydowskiej, a oczyma wszechwiedzy Swojej widzi je leżące w gruzach, świątynię znieważoną i zniszczoną, te dziatki, które Go obecnie z radością witają pomordowane, we własnej krwi broczące i to Mu łzy wyciska. *„Albowiem"* jak powiada zaraz o mieście onem *„przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblęgą cię i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego"*. (Łuk. XIX. 43. 44). Miłość i współczucie łzy Mu wycisnęły.

Ale Najmilsi! nie zapominajmy o tem, że Jerozolima jest także obrazem duszy naszej. Jak to miasto ukochał Pan Jezus, rad w niem przebywał i tam najwięcej Swoich nauk głosił, tak też ukochał dusze nasze, nawiedza je w Komunii świętej przybywając do nas, a ileż to natchnień, ile nauk im już udzielał! Ale jak Jerozolima mimo tylu łask nadzwyczajnych, które jej świadczył Zbawiciel, w zaślepieniu swojem i zatwardziałości trwała i nie chciała nawrócić się do

Boga, tak wiele dusz jest zaślepionych namiętnościami, że nie chcą się podźwignąć z grzechu i gardzą wszelkiemi upomnieniami, zasmucając przez to postępowanie swoje to pełne dobroci Serce Jezusowe. I płacze nad ich zaślepieniem Pan Jezus i jak nad Jerozolimą tak i nad niemi biada: „Gdybyś ty poznała duszo, co jest ku pokojowi twemu!" I chociaż grzesznicy bawią się, cieszą, weselą, choć na ich ustach „Hosanna!" a na obliczu uśmiech, On jednak płacze nad nimi, bo widzi naprzód jako Bóg, w jaki smutek radość się ich obróci, bo jak pawiada św. Paweł Apostół: *„Utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełnia"* (Rzym. II. 9).

Nie minie zaś ta kara grzeszników zatwardziałych jak nie minęła Jerozolimy, choć Pan Bóg przez lat 40 jeszcze od jej zapowiedzenia do wykonania czekał, boć Pan Bóg jest cierpliwy, więc nawrócenia miłosiernie czeka, ale jest i sprawiedliwy, więc karze. I nadszedł w 70 roku po Chrystusie wódz rzymski Tytus z wojskiem 80-tysiącznem pod bramy Jerozolimy i otoczył ją zewsząd. Przestrach ogarnął najodważniejszych nawet, bo oblężenie rozpoczęło się właśnie w czasie wielkanocnym, kiedy to żydzi z całej Ziemi świętej i pielgrzymi z dalekich stron w Jerozolimie się zgromadzali. Głód i co zatem idzie, różne choroby dziesiątkowały oblężonych. W przeciągu dziesięciu tygodni zmarło 120 000 ludzi. Z narażaniem życia wychodzili niektórzy nocą na pola, aby bodaj jakich korzonków nazbierać. Lecz tych chwytano, biczowano i krzyżowano. Ostatnią nadzieję, gdy zdobyto obronne mury, pokładali żydzi w świątyni Pańskiej, sądząc, że jest niewzruszoną budową, ale i ona padła ofiarą wojny. Chciał ją wprawdzie Tytus oszczędzić i obleżeniem do poddania zmusić. Lecz wśród ogólnej pożogi jakiś żołnierz rzymski rozwścieczony oporem żydów, stanąwszy na barkach towarzysza swego, rzucił przez okno płonącą głownię do środka świątyni, a kiedy wyschłe cedrowe drzewo się zajęło, cała niebawem świątynia spłonęła i runęły mury, a tak sprawdziło się co przepowiedział Pan Jezus: *„A nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu"* (Łuk. XIX, 44).

Nie ciesz się zatem i nie tryumfuj przedwcześnie mówiąc: „Zgrzeszyłem i cóż się mi stało? Przyjdzie to wszystko, co Pan Bóg zapowiedział grzesznikom niepoprawnym na ciebie: *„Przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą"* (Łuk. XIX, 43). Przyjdzie ostatnia choroba, rzuci cię na łoże boleści, ścisną cię zewsząd straszne wyrzuty sumienia, rozpacz twe serce ogarnie. Obległą twoją duszę szatani i tak długo ją nękać poczną, aż ją na wieki w swoją przemoc dostaną, bo *„niewiernym i obmierzłym i mężobójcom i porubnikom i czarownikom i bałwochwalcom i wszystkim kłamcom"* t. j. wszystkim niepoprawnym grzesznikom jak mówi księga Objawienia *„część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką"* (XXI, 8). Bo chociaż Bóg miłosierny i płacze, to jednak sprawiedliwy i karze, a przekonasz się jeszcze lepiej o tem, gdy dalsze słowa Ewangelii dzisiejszej rozważysz.

Czytamy tam bowiem, że skoro Pan Jezus przybył do Jeruzalem *„wszedłszy do kościoła począł wyganiać przedające w nim i kupujące mówiąc im: Napisano iż dom Mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców"* (Łuk. XIX, 45). Tak postąpi kiedyś i z tobą, bo jeśli Go bolała zniewaga tej murowanej świątyni Salomonowej, to o ileż bardziej musi Go boleć bezczeszczenie duszy twojej, która jest również świątynią Jego, jak poucza św. Paweł, mówiąc: *„Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym a Duch Boży mieszka w was?"* (I. Kor. III, 16). A w tej świątyni duszy jak w Jerozolimskiej świątyni targ ustawiczny, a tego targu dobija dyabeł z tobą i za lichą zapłatą, za marne plewy uciech sprzedajesz mu cnotę, swoje sumienie, wieczność i Boga. O! bo jak tu Pan Jezus ukręciwszy bicze począł precz wyganiać kupujące i przedające razem, tak kiedyś i szatanów jeszcze raz, ale i grzeszników niepoprawnych precz od bram niebieskich w ogień wieczny odpędzi.

Kończy się Ewangelia dzisiejsza tą małą wzmianką: *„I uczył na każdy dzień w kościele"* (Łuk. XIX, 47), bo chciał jeszcze w ten dzień ostatni oczy im otworzyć i do Siebie nawrócić. I ciebie dziś Pan Jezus jeszcze, kimkolwiek jesteś, uczy i upomina słowami Ewangelii. Nie naśladujże żydów zaślepionych, przyjmij tę naukę do serca i do niej się zastosuj. Korzystaj z miłosierdzia Bożego, a lękaj się sprawiedliwości, byś wiecznego karania uniknął. Amen.

WIERNY SŁUGA.

Interes osobisty taką ma władzę nad ludzkiemi sercami, że jeśli się znajdzie ktoś, co umie poświęcić siebie dla drugich, spoglądamy na niego lub słuchamy o nim z prawdziwem uwielbieniem. Grinwald, strąciwszy z tronu Pertarita, króla Lombardów, chciał mu razem z królestwem wydrzeć i życie.

Unulf, wierny sługa Pertarita, uwiadomiony o okropnym zamiarze, pobiegł natychmiast do pokoju swego pana, który po skromnej wieczerzy, danej dla pozostałych mu przyjaciół, położył się już w łóżko i rzekł:

— Panie, jesteś zgubiony! Grinwald zwiódł cię udaną szlachetnością, bo w tej właśnie chwili śmierć ci gotuje; pałac twój otoczony jest żołdactwem. Pewny jestem, że ten okrutnik uknuł jakiś straszny zamiar. Przyniosłem tu odzież niewolnika; przebierz się co żywo i zaufaj mojej wierności, o wszystkiem już pomyślałem.

Pertarit chciał o coś pytać, ale Unulf mu przerwał:

— Panie, nie teraz chwila zaspokojenia twej ciekawości, racz tylko myśleć o ucieczce, której ani o sekundę nie zwlekaj!

Król przebrał się w przyniesioną odzież. Unulf zaopatrzywszy go w zaoszczędzone przez siebie pieniądze, kazał mu iść przed sobą, łając głośno niby za nierozgarnięcie i powolność, nawet dla lepszego ukrycia podstępu, dołożył kilka uderzeń do znieważających słów.

Zwiedziona straż dozwoliła im wyjść z pałacu, a troskliwy sługa odprowadził do murów miasta Pertarita, który przebywszy je za pomocą sznura, ruszył bez przeszkód ku Turynowi i dotarł spiesznie do granic Francyi.

Unulf, obawiając się, aby go nie poznano łatwiej, niż przebranego króla, nie uważał za rzecz roztropną towarzyszyć mu w ucieczce, wrócił więc do pałacu i zamknął się w pokojach swego pana.

Grinwald w samej rzeczy wydał rozkaz, aby tejże nocy zabito nieszczęsnego Pertarita. Wkrótce też uzbrojeni służalcy zaczęli łomotać do drzwi wołając groźnie, aby je otworzono.

Unulf otworzył je bez wahania; siepacze wpadli do komnaty i pobiegli do łoża Pertarita, a nie znalazłszy w niem nikogo, zwrócili się z wściekłością do odważnego sługi.

— Co się stało z twym panem? Dlaczego niema go tutaj? — wołali rozzłoszczeni

— Powiedz natychmiast, gdzie się ukrywa, bo w przeciwnym razie życiem przypłacisz twoje milczenie.

— Prowadźcie mnie do Grinwalda! — odrzekł spokojnie Unulf

Służalcy widząc, że im się wymyka przyobiecana za zabójstwo nagroda, skrępowali łańcuchami poczciwego Unulfa i przywlekli go do Grinwalda, któremu opowiedzieli całe zdarzenie.

— Jakto? — zawołał Grinwald pełen wstydu i złości — twój pan uciekł z pałacu?

— Tak — odpowiedział Unulf bez drżenia, — mój pan już stąd daleko. Dowiedziawszy się o zamachu na jego życie, sam zawiadomiłem go o niebezpieczeństwie i sam dopomogłem do ucieczki. Spełniłem powinność, ocaliłem życie mojemu panu i jestem szczęśliwy. Jeżeli wam się zdaje, żem za to na śmierć zasłużył, wydajcie wyrok; słodko mi będzie umierać dla tak uczciwej sprawy.

Grinwald zdziwiony i cokolwiek upokorzony taką stałością, zwrócił się do swoich dworzan i zapytał:

— Cóż myślicie, jak mam postąpić z tym winowajcą?

— Niech umrze! — zawołali dworzanie, — takie zuchwalstwo śmiercią ukarać trzeba.

— Moje zdanie jest inne! — odrzekł im Grinwald.

— Unulfie! ty nie na śmierć, lecz na nagrodę zasługujesz. Taka wierność powinna być jak należy oceniona i pragnę dowieść, że umiem oceniać poświęcenie. Pozostań przy mnie, bądź do mnie tak przywiązany. jak do twojego pana, a obsypię cię dobrodziejstwami.

Unulf ze łzami w oczach rzucił się do nóg Grinwalda i łkając, rzekł:

— Panie! Jeżeli mi chcesz dać dowód twej wspaniałomyślności, pozwól, że pójdę za Pertaritem. On nieszczęśliwy, potrzebuje kogoś, coby go pocieszał. Przebacz moją otwartość, lecz wolę z nim podzielać niedolę, niż spokojnie korzystać z twoich dobrodziejstw, wiedząc, że on cierpiący i osamotniony.

Grinwald nie mógł powściągnąć wzruszenia.

— Szczęśliwy Pertarit! — zawołał — szczęśliwy, że przynajmniej wśród burzy zmiennego losu znalazł tak wiernego sługę. Idź, Unulfie, połącz się z twoim panem, zabierz dla niego wszystko co posiadasz, odemnie zaś przyjmij królewskie wsparcie i głęboki szacunek.

Potem zwróciwszy się do dworzan, dodał:

— Jakże potężną jest prawdziwa cnota, jak trudno nie uchylać przed nią czoła.

TORNADO.

(Trąba powietrzna).

W początkach kwietnia przyniosły dzienniki wiadomość o strasznej katastrofie żywiołowej, jaka nawiedziła miejscowość Omaha w stanie Nebraska, w Ameryce Północnej. Obecnie podajemy wyjątki z opisu, nadesłanego przez jednego z emigrantów polskich, świadka okropnych chwil.

„Było to wieczorem — pisze korespondent. — Siedzieliśmy przy obiedzie. W dali grzmiało, jakby burza się zbliżała. Nie zwracaliśmy na to zbytniej uwagi. Naraz grzmoty się spotęgowały, rozległo się jakby piekielne wycie i przeraźliwy gwizd przeszył powietrze, budząc w nas nagły dreszcz przerażenia.

Skoczyłem do okna i pociągnąwszy roletę do góry, o mało z przerażenia nie usłupiałem. Prosto przeciw nam pędziła wielka chmura, szerokości 3 ulic, w postaci lejka. Czarna była, jak smoła i przewracało się w niej jak w dymie podczas wielkiego pożaru, ku brzegom była szarawa i tam widać było przewracające się w niej kawały domów, dachy, drzewa, słupy, a wszystko to coraz wyżej i wyżej pędzące. Tu i tam zupełnie z brzegów spadały te rzeczy ku ziemi. Widząc to, krew mi w żyłach zastygła. Krzyknąłem tylko: Na miłość Boską ratujmy się! — i porwawszy Wicię, którą poza mną jak sparaliżowana stała i Zosię, trzęsącą się jak listek, ciągnąłem je ku drzwiom, aby się jak najprędzej na ulicę wydostać, uciekać ku 29 ulicy, bo trąba szła podług mego obliczenia pomiędzy 25 i 28 ulicą.

Sądziłem, że jeżeli zdążymy kilka domów ubiedz, to życie ocalimy. Dziś mi się z tej myśli śmiać chce, bo nikt i nic takiego „tornado" wyprzedzić nie zdoła, tak szybko on przelatuje.

W tym czasie szum i wycie przemieniło się w taki okropny ryk i huk, że aż włosy na głowie ze strachu stawały i myśleliśmy, że piekło się rozwarło, aby nas żywcem pochłonąć.

Na nasze szczęście w tej chwili skręciła trąba na północno-wschód od nas i tak uszła okolica największego nieszczęścia, jakie nas spotkaćby mogło. Zaledwie trąba minęła, nastało prawdziwe oberwanie się chmur, połączone z wielkim jak jaja gradem i biciem piorunów, a na zachodniej stronie tak się strasznie ciemno zrobiło, że sądziliśmy, iż drugi „tornado" nadchodzi. Wszystko, co wybiegło ze sklepów na ulicę, pędziło znów przerażone z powrotem, a nas sąsiad poprosił, abyśmy do jego sklepu weszli. Ledwieśmy się schronili, ujrzeliśmy na całem południu krwawą łunę. To pożary, które powstały w porozrywanych podrzugotanych domach, od powywracanych pieców lub centralnych ogrzewań. Było tych ogni w przeszło 25 miejscach, a wody do gaszenia nie było, bo rury zostały także w całej okolicy porozrywane. Szczęściem więc było wielkiem, że ulewa nastąpiła.

I tak została zniszczona mniej więcej czwarta część miasta! Druty elektryczne i kandelabry gazowe zostały porozrywane i powywracane, miasto całe zalegały ciemności, a pod gruzami domów, bądź zdrowi, bądź ranni o pomoc wołali.

Gdyśmy dobili z trudem do ulicy Laka, wyciągano właśnie trupów z małego teatru. Zginęło tam 11 ludzi, a 34 było rannych. Nieco dalej, przy 24 ulicy, paliły się reszki klubu murzyńskiego, w którym zginęło 18 ludzi ,których na drugi dzień w poniedziałek z spalonych zgliszczy wydobyto, popalonych lub pomiażdżonych nie do opisania. Naprzeciwko tego klubu była piekarnia, którą dwa miesiące temu kupił rosyjski żyd Kryński. Ten biedak, jego żona, pięcioro dzieci i czeladnik zostali zabici.

Boże! co za przerażający widok! Wszędzie ambulanse ratunkowe, zabierające rannych lub trupy, wszędzie płacz, jęk i rozpacz. Tysiące ludzi, kilka godzin przedtem w dobrem położeniu majątkowem, teraz bez dachu, zupełnie zrujnowani, bo ani 5 procent nie było zabezpieczonych od tornado.

W domu obok tego, w którym dawniej mieszkaliśmy, został zabity listonosz, jego żona i 3 dzieci, dwa domy dalej wdowa po doktorze, jej siostra i jeszcze jakaś panna na wizycie. Nieco dalej stały na ulicy dwa automobile, czyli raczej resztki, zbite jeden w drugi, tak że nie można było ich rozerwać.

Udaliśmy się ku środkowi miasta w najbogatsze części, które tak samo okropnie spustoszone zostały, jak

biedniejsze lub zupełnie biedne. 17 kościołów, połowa murowanych, reszta z drzewa, zupełnie zmiażdżonych, lecz co szczególne, ani jeden katolicki.

Naturalnie miasto zajęło się zaraz ratunkiem. To jest pięknie tu w Ameryce, że ludzie ducha nie tracą, tylko z całą energią do dzieła się biorą i nawet największe nieszczęście zdruzgotać ich nie może.

ŻNIWA.

Pod złotem słonkiem
Już dojrzał kłos,
Znojony dzionkiem,
Nocą — w mgle ros.
I stoi niwa
Jak wielki zwał,
Złotem opływa
Pełna na schwał!
Stoi — kmieciowi
Kłania się w pas:
Żnijcie mnie zdrowi,
Już wielki czas!
Ufny pogodzie
Już błysnął sierp —
W Bogu, narodzie,
Otuchę czerp!
I już się kładzie
Złocisty łan —
W żeńców gromadzie
Praca — jak tan!
„Boże dopomóż!“
Z dróg płynie — hej!
Komużby, komuż?
Gromadzie tej!
A przodownica
Jak śliczny mak,
Piosnką podsyca
Skroś żżęty szlak.
Rychło — pod ściany —
Dworku, jak dzwon,
Spłynie rozlany:
„Plon niesiem, plon!“

ŚWIĘTY BONAWENTURA.

DNIA 14-go LIPCA.

W włoskiem miasteczku Baniarca, 1221 roku, urodził się św. Bonawentura, Janem pierwotnie zwany. Będąc dzieckiem, zachorował tak niebezpiecznie, że lekarze o życiu jego zwątpili. Wtedy bogobojna matka poleciła go modlitwom obecnego tam podówczas św. Franciszka z Assyżu i ślub uczyniła, że syna służbie Bożej poświęci. Święty Franciszek uzdrowił dziecko, a widząc je ocalonem, zawołał uniesiony radością: O buona ventura! (wiele dobrego ma przyjść z ciebie). Odtąd chłopca nie Janem, lecz Bonawenturą zwać zaczęto.

Chował się pod troskliwem okiem matki do 22 roku życia; następnie z rozmysłem i dobrowolnie wstąpił do zakonu Św. Franciszka. Odbywszy nowicyat, udał się do Paryża na kursa teologiczne, wykładane przez słynnego Aleksandra de Hales. Ten, poznawszy świątobliwość Bonawentury, mawiał o nim:

— Prawdziwy to Izraelita. Patrząc na niego, zdaje się, że Adam wcale nie zgrzeszył. — Miało to znaczyć, iż gdyby to było możebnym, grzech pierworodny żadnej złej skłonności w Bonawenturze nie zostawił. Jakoż — opowiada złotousty nasz Skarga — wszystkie cnoty człowieka i zakonnika znamionowały święty żywot Bonawentury: pokorny, cichy, pełen słodyczy w obcowaniu z braćmi, najniższe z wszelką miłością czynił im posługi. Szczególniejszą posiadał umiejętność pielęgnowania chorych; sama jego obecność ulgę i pociechę im przynosiła. Z takiem namaszczeniem sprawował Tajemnicę Przenajświętszą, że się ubiegano, aby go widzieć przy ołtarzu.

Roku siódmego po wstąpieniu do zakonu, przyznano mu tytuł doktora Kościoła, powołano na katedrę filozofii i teologii do Parysy. Wykłady jego stały się głośne.

W 35 roku życia powołano go na stanowisko generała zakonu św. Franciszka. Z wielką trudnością dał się nakłonić do przyjęcia tej godności wysokiej. Pierwszy wprowadził w swym zakonie zwyczaj trzykrotnego dzwonienia na Anioł Pański.

Braciszek pewien, widząc Bonawenturę ustawicznie w księgach zatopionego, rzekł:

— Szczęśliwi ludzie, którzy, jak Ojciec Bonawentura, uczą się wciąż kochać Boga.

Na to odparł Święty:

— Bracie mój, prosta babka kościelna może lepiej kochać Boga, niż mąż najuczeńszy.

Papież Klemens IV, sławą cnót i nauki męża świętego pobudzony, ofiarował mu godność arcybiskupa Yorku. Bonawentura nie przyjął jej. Upadł z płaczem do nóg Papieża i prośbą usilną skłonił go do cofnięcia rozporządzenia. Ale za następcy Klemensa, Grzegorza X, został kardynałem i biskupem Albaneńskim.

Gdy mu posłowie oznaki tych godności przynieśli, zajęty był w kuchni myciem naczyń. Wziął Bonawentura kapelusz kardynalski, zawiesił go tymczasem na kołku, posłów Papieża do refektarza odesłał a sam pracę w dalszym ciągu wykonywał.

Jako kardynał, uczestniczył na soborze, który Grzegorz X do Lyonu zwołał, i przyczynił się wtedy do pojednania Greków z Kościołem. Głębokością nauki przekonywał wszystkich, a urokiem osoby i wymowy pociągał ku sobie serca.

Bóg świętość Bonawentury cudami jeszcze za życia uwidocznił. Matka pewna powiła dziecię nieżywe. Przywołała Bonawenturę do siebie, położyła u nóg jego dziecię, prosząc ze łzami, aby je wkrzesił. Mąż Boży wzniósł oczy do nieba, pomodlił się, krzyż nad nią uczynił i w tej chwili dziecię ożyło.

Odszedł po nagrodę do Boga w r. 1274, a w 200 lat potem Syktus IV w poczet Świętych go zaliczył. Gdy w 160 lat po zgonie jego otworzono trumnę, znaleziono głowę, twarz, usta, zęby, język i włosy tak świeże i nienaruszone, jak gdyby dopiero przed chwilą zasnął.

„Stało się to — mówi Skarga — mocą i rozkazaniem Boga, który rządzi światem i któremu chwała na wieki“.

Zbrój ciało w hart,
Miej w sercu żart,
A będzie zuch
Z ciebie za dwóch.